Nr. 244 We Lwowie Niedziela dnia 3 Września 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki [illegible]

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" [illegible] w domu pana Kisielka.

Reklamy w rubryce nadesłane 20 ct. od wiersza.

Setna rocznica drugiego rozbioru Polski.

Lwów 2. września.

Właśnie od dzisiaj za trzy tygodnie naród polski obchodzić będzie niezakończoną boleśną i smutną rocznicę historyczną. Wszakże to w dniu 23. września r. 1793, Sejm ciężko skołatanej Rzeczypospolitej, zebrany w Grodnie na rozkaz carycy, względnie jej reprezentanta Siewersa, zmuszony został pod presją armat rosyjskich zatwierdzić konwencję Rosji z Prusami, dotyczącą drugiego rozbioru Polski...

Rosja zabrała resztę Białej Rusi, resztę Ukrainy, Podole i wschodnią część Polesia i Wołynia. Prusy zaś zabrały: Gdańsk i Toruń, tudzież Wielkopolskę, Kujawy i Mazowsze. Polsce pozostało jeszcze tylko około 254.000 kwadratowych kilometrów, w obrębie tych obszarów wojsko, zredukowane do 15 tysięcy głów.

Otóż grono patrjotów, postanowiwszy dzień ten obchodzić w sposób odpowiedni, ogłosiło w pismach krajowych (dotychczas pomieściły ją *Nowa Reforma, Gazeta Przemyska* i *Gazeta Polska*) następującą odezwę:

Rodacy! Wiek minął od drugiego rozbioru Ojczyzny naszej, popełnionego przez zjednoczonych na naszą zgubę absolutnych monarchów. Cały świat cywilizowany przyjął wówczas z największem oburzeniem ów gwałt niesłychany, który miał być zwiastunem nowych klęsk dla nas, długoletniego ucisku dla całej Europy, bo ujarzmiono jedyne wówczas na stałym lądzie państwo konstytucyjne. Ale pomimo niesłychanego ciemiężenia, pomimo stuletnich klęsk i prześladowań, naród polski nie poddał się przemocy; jesteśmy w teraźniejszej chwili daleko liczniejsi, materjalnie silniejsi i wierzymy w to najmocniej, potężniejsi duchem i rozumem, niż podczas Sejmu grodzieńskiego.

Nietylko nie utraciliśmy miejsca swojego pośród narodów świata, ale zdobyliśmy sobie należyte uznanie we wszystkich gałęziach ludzkiego rozwoju, nową sławę w nierównym boju. Narodowość polska rozprzestrzeniła się daleko po za granicami Europy, a do niej przyznają się teraz te miljony, które przed rozbiorem prawie się wcale do niej nie poczuwały — i od których zależy nasze odrodzenie.

Tembardziej powinniśmy teraz zaznaczyć ze zdwojoną energją swoje istnienie potężną, acz spokojną protestacją, powinniśmy wypowiedzieć to, co każdy Polak czuje, to, że żyjemy i rozwijamy się, że gwałty nas nie przerobią, że o prawach swoich nie zapominamy i nigdy się ich nie wyrzekniemy, że oczekujemy z niezłomną wytrwałością swojego wyzwolenia, które niezawodnie nastąpi — jak nastąpiło w ciągu ostatniego stulecia dla Włoch, dla Serbji, dla Rumunji, dla Bułgarji i dla wielu innych narodów, zupełnie, zda się, przedtem wykreślonych przez zaborców z liczby żyjących.

Powinniśmy obchodzić tę stuletnią rocznicę naszego upadku, winy przodków naszych i zbrodni naszych zaborców — jak przystoi obywatelom potężnego, acz pozornie pozbawionego politycznego istnienia narodu, zaznaczając, że wyrzekamy się dawnych grzechów — przyczyny naszego rozbioru, że gotowiśmy je odkupić wytrwałą pracą około rozwoju całego narodu, osobliwie około duchowego i materjalnego rozwoju naszego pokrzywdzonego ludu.

Wzywamy przeto wszystkich tych, którzy się nie wyrzekli nazwiska Polaka, którzy chcą pracować dla podtrzymania polskiej narodowości i polskich prawdziwych tradycyj, aby uczcili razem z nami dzień 23. września br., stuletnią rocznicę wymuszonego na przodkach naszych przez moskiewskie bagnety haniebnego zezwolenia na rozszarpanie naszej Rzeczypospolitej — żałobnym obchodem, oraz nabożeństwem za dusze tych członków ostatniego polskiego Sejmu, którzy się zwycięskiej przemocy i zdradzie własnych ziomków nie poddali — jednomyślną skargą do Boga i prośbą do Niego o wyzwolenie narodu.

Staniemy nie jako pokorni i płaczliwi żebracy, ale jako wolni obywatele — ufni w siły swoje i Boską, niezmylną sprawiedliwość! Wierzymy, że wszyscy wierni synowie Ojczyzny przyłączą się do nas w tym żałobnym obchodzie. Lwów w sierpniu 1893. *Komitet obchodu setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski.*

W przededniu manewrów.

W miesiącu wrześniu, po skończeniu żniw, armie wszystkich wielkich państw odbywają tak zwane wielkie manewry. Poprzednio miewają miejsce dalsze marsze i manewry małe dywizjami, brygadami, nawet pojedynczemi pułkami. Na wielkie manewry zbiera się dwa, a niekiedy więcej korpusów, komplety zaś batalionów tak bywają zwiększone przez powołanie rezerwistów, a skład korpusów przez powołanie rozmaitej nazwy landwery, że owe próbne armie dochodzą do cyfry kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Manewry te, trwające po dni kilka i bardzo nużące, bo żołnierz musi marsze odbywać w pełnym rynsztunku bojowym, to jest dźwigać z jakie 50 funtów, a służbę pełnić jakby stał wobec rzeczywistego nieprzyjaciela, służą nietylko do ćwiczeń, które sportowemi nazwaćby można, nietylko są próbą rozmaitych urządzeń wojskowych, ale bywają także nieraz środkiem wypróbowania rozmaitych nowości. A tych nowości jest dziś tyle, tak nieustannie o jakichś jeszcze nowszych donoszą, w wielkiej tajemnicy przez ten lub ów sztab badanych! Przed laty zaledwie dziesięciu (w roku 1883) von der Goltz pisał:

„Zwiększenie siły ogniowej u piechoty, jakie nastąpi przez zaprowadzenie karabina repetjerowego, nie spowoduje zasadniczych zmian w naturze bitew. Zmiana podobna przypuszczalnie nastąpi dopiero wówczas, gdy się uda odkryć inną od zwyczajnego strzelniczego prochu siłę wyrzutową. Dzisiejszy proch strzelniczy, ze względu na ogólny stan techniki, musi być uważanym za środek przestarzały, używany tylko dlatego, że nie znaleziono dlań odpowiedniego zastępczego środka. Jego usunięcie jednak może być uważanem za kwestję czasu. Jeśli się uda wymyśleć wyrzucającą siłę, która bez silnego huku i bez wytwarzania pary, na pociski działać będzie, posiadając jednak potrzebną potęgę, to w sposobie prowadzenia bitew z pewnością zajdą wielkie zmiany, których jeszcze dziś ocenić nie można".

Wiadomo, że materjał wybuchowy, posiadający te warunki, nietylko wynaleziono, ale że od lat kilku wszystkie armje wprowadziły go lub wprowadzają w użycie. Na lat kilka jednak przed tym wynalazkiem już tenże sam znakomity teoretyk wojskowy pisał: „Ta bitwa narodów przyszłości jest dla nas jeszcze sfinksem, pełnym nierozwiązanych zagadek. Technik np. robi nieustanne wysilenia, by wynaleść nowe środki dla zwiększenia wpływu naczelnego dowództwa. Gdyby można przywrócić temu dowództwu siłę, jaką posiadało za czasów taktyki linearnej (do wojen rewolucji francuskiej i Napoleona I.), to niedomaganie i wątpliwości, wywoływane nowemi objawami, możeby znikły. Dla wydawania rozkazów zalecają telegraf, telefony, a balony do przeglądu pola bitwy. Wzburzenie umysłów, panujące w bitwie, każe podobne rzeczy, obliczone na wczas i spokój, uważać za bardzo mało skuteczne. Jedynym pewnym środkiem prowadzenia wojsk są rozkazy, posyłane za pośrednictwem oficerów. Nawet wyobrażenie o ogólnym stanie rzeczy, jakie głównodowodzący tworzy sobie z nadesłanych mu wiadomości o bitwach cząstkowych, będzie, w czasie boju, bardzo niezupełne. Wódz naczelny posiada nieskończenie więcej siły do wywołania burzy, aniżeli do jej kierowania, gdy burza ta raz wybuchnie."

Jeżeli von der Goltz tak przemawiał kiedyś, cóż mówi ten teoretyk, a zarazem i doświadczony praktyczny oficer dziś, kiedy wskutek nowych wynalazków i ulepszeń ów sfinks przyszłej wojny stał się jeszcze bardziej zagadkowym! W wojnie siedmioletniej huzarzy Ziethena mogli stać bez obawy na 800 kroków, czyli na jakie 500 metrów od frontu nieprzyjaciela, dziś na 3.000 metrów już ich położenie mogłoby się stać niebezpiecznem z powodu dalekonośności, a zwłaszcza celności dział. Ks. Hohenlohe, jen. artylerji w armji niemieckiej twierdzi nawet, że artylerja dzisiejsza może rozpoczynać skuteczny ogień na 7.000 metrów, bo na tej odległości jeszcze połowa pocisków trafia w cel 15 kroków szeroki. Gdyby więc ustawiono baterję w poprzek drogi na 15 kroków szerokiej, baterja ta mogłaby z milowej odległości razić szeregi piechoty, posuwającej się po tej drodze, działanie zaś owej artylerji byłoby tak skuteczne, że nikt nie pomyślałby nawet o korzystaniu z tej drogi. Skuteczność strzałów zwiększyłby tu jeszcze rodzaj dzisiejszych pocisków.

Oto jeden i nie najważniejszy ze szczegółów, wskazujących, na jakie pytania mają dawać odpowiedź manewry. Jest to szczegół czysto techniczny, który jednak w połączeniu z prochem bezdymnym, wywołuje dziś w niektórych pisarzach wojskowych wyznanie: „że tylko wskutek zmniejszenia się odwagi, narody tak bardzo zaufały artylerji." Czy tak jest rzeczywiście? Na to pytanie psychologicznej natury, któż dziś odpowiedzieć może, równie jak na mnóstwo innych tegoż psychologicznego charakteru zagadek. Psychologia nieskończenie większą gra rolę w wojnie, aniżeli się to zdawać może [illegible] rutynistom. Karność wielka [illegible] ducha zastąpić nie zdoła, zwłaszcza wobec tego, co widzimy. A zagadki społeczne, o których nie śniło się ani Jomini'emu, ani Napoleonowi, który był nietylko największym z wodzów, i co więcej niż wszystko, był genjuszem. O tych zaś zagadkach, chociaż świeże, myśleć trzeba, bo są niesłychanej wagi i pod pewnym względem nad technicznemi górując, z psychologicznemi są w związku.

Wrażenia z wycieczki
do Górnego Szląska, w Poznańskie i do Prus zachodnich
opisał *Fr. Zych*.

II.

W dużej sali, przyozdobionej portretami św. Alojzego, Janan III. Sobieskiego i innemi, zebrało się około 150 młodzieży, górnicy i synowie wieśniaków. Pieśnią do św. Alojzego, odśpiewaną unisono, rozpoczęło się zgromadzenie. Przewodniczący Tow. Polaczek, syn wieśniaka z Rozbarku, zarządził odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, poczem przyjmowano w poczet nowych członków tych, którzy na poprzedniem posiedzeniu się zgłosili. Przewodniczący wzywał każdego do stołu prezydjalnego, gdzie zasiadał wydział i zapytywał zebranych, czy życzą sobie, aby pan X. został przyjęty do Tow. Po odpowiedzi „tak" podawał mu rękę, mówiąc: „Witam pana, jako członka Towarz." Nowy członek wyjmował portmonetkę z kieszeni i składał wpisowe i wkładkę miesięczną.

W taki sposób przyjęto jedynaście nowych członków. Przy jednym zauważył przewodniczący, że głosów „tak" było za mało, zarządził więc głosowanie przez powstanie, a jakkolwiek za przyjęciem była większość, zapytał tych, którzy nie powstali, dlaczego przyjęciu są przeciwni. Wówczas jeden z nich poprosił o głos i uczynił kandydatowi zarzut, że już raz należał do Tow. ale wystąpił, przeto nie zasługuje na powtórne przyjęcie. Usprawiedliwiono go, że był powołany do służby wojskowej — i został przyjęty.

Z kolei nastąpił wykład p. Napieralskiego o siedmiu cudach świata. W pięknej i przystępnej formie opowiedział zebranym prelegent o kolosie rodyjskim, latarni morskiej w Aleksandrji i mauzoleum w Halikarnassie, bo o innych cudach była już mowa na poprzedniem zebraniu. Mówiąc o grobowcu króla Mauzolusa, skierował prelegent zręcznie uwagę słuchaczów na nasze narodowe mauzoleum na Wawelu i ciepłych słów kilka poświęcił grobowcom królów i bohaterów polskich, których zwłoki tam spoczywają.

Dalszą część posiedzenia zajęły śpiewy, deklamacje i krótki odczyt o Słowackim. Śpiewami kierował p. Musialik, zapowiadając, jaką pieśń będą śpiewać i wskazując, na której stronnicy ona się znajduje w książeczce, obejmującej zbiór kilkudziesięciu rozmaitych pieśni, której jeden egzemplarz każdy z członków miał w ręku. Pomiędzy deklamacjami były i własne utwory. Największy aplauz zyskała balada o żydach, zaprawiona sporą dozą antisemityzmu. Jako jowialny deklamator cieszy się popularnością p. Stronczak.

Zebrania takie odbywają się każdej niedzieli i w każde święto o 5. godz. po południu i trwają zwyczajnie do 8. godz. wieczorem. Pieśń i modlitwa do św. Alojzego kończą oficjalne zebranie, poczem następuje czytanie gazet, gra w szachy lub pogawędka przy skromnej przekąsce i szklance piwa.

Towarzystw takich na górnym Szląsku — nie mówiąc o innych — jest około 30, a wszystkie sąsiednie utrzymują ze sobą bliższe stosunki, urządzają wspólne wycieczki, odwidzają się wzajemnie, dają przedstawienia amatorskie i bawią się przyzwoicie, po bożemu i z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa.

O ileż odmienniej przedstawia się znaczna część naszej młodzieży rękodzielniczej, zwłaszcza na prowincji, od górno-szląskiej, jakże inaczej przepędza ona czas, wolny od pracy?

Pomijam opis samego miasta Bytomia, które wielkością i liczbą mieszkańców równa się Przemyślowi, a zewnętrznym wyglądem domów Kraków przypomina, aby podziękowawszy p. Napieralskiemu za uprzejme towarzyszenie przy zwidzaniu miasta i za wskazówki, mi udzielone, a pani Ludwice Radziejewskiej za staropolską gościnność, puścić się w dalszą drogę z moim towarzyszem podróży.

O godzinie 9. z rana (dnia 27. marca) wyjechaliśmy z Bytomia i nie zatrzymując się już nigdzie po drodze, stanęliśmy o godzinie 6. wieczorem w drodze niedaleko Poznania. I znowu przesunęły się, tak samo, jak przed Bytomiem, przed naszemi oczami całe szeregi dymiących kominów fabrycznych i kopalnianych, które całej pagórkowatej okolicy zupełnie odrębny nadają charakter. Niewiele tu pól uprawnych, bo ziemia niezbyt żyzna na powierzchni we wnętrzu swojem nieprzebrane kryje skarby i niewątpliwie więcej pracuje tam rąk pod ziemią, aniżeli na jej powierzchni. Dla roślinności brak tu warunków rozwoju, gleba urodzajna, przysypana wysoko piętrzącemi się górami rumowisk, wydobytych z pod ziemi, a okopcone dymem i przyprószone pyłem węgla kamiennego gmachy i budowle ponure na całym krajobrazie wyciskają piętno.

Odrazu zmienia się panorama, gdy zbliżamy się do granic Wielkopolski. Pozostawiamy za sobą wzgórza szląskie, nikną w oddali wysokie nasypy kopalniane i sterczące pośród nich kominy, podobne z dala do dymiących kraterów, a przed oczami naszemi roztwiera się nieprzejrzana wielkopolska równina. Ruch kolejowy zmniejsza się, a stereotypowe „*Guten Tag*" wsiadających i wysiadających rzadko już tylko się powtarza. Tor kolei, wybudowanej głównie w celach strategicznych wzdłuż granicy rosyjskiej, wiedzie przez otwarte pola i okolice, rzadko zaludnione, pokryte zielenią zbóż, łąk i lasów, przeważnie sosnowych, przedstawiające monotonny widok, urozmaicony chyba tylko bielejącemi zdala dworkami i wioskami, których domy rzadziej strzechą, a częściej kryte dachówką, robią wrażenie miasteczek. Oko myśliwego napaść się tu może widokiem całych gromad zajęcy, igrających po polach i stad sarn, skubiących swobodnie trawę na polanach leśnych i oziminę na polach, w pobliżu lasów leżących. Większe miasta, przez które się przejeżdża, jak Kempno, Ostrowo, Jarocin, leżą również dosyć daleko od dworców kolejowych.

Po jednodniowym wypoczynku w Środzie, w gościnnym domu pp. Kubickich, ruszyliśmy w towarzystwie uprzejmego gospodarza, obecnie posła do sejmu pruskiego, do Poznania, gdzie, po niespełna jednogodzinnej jeździe, stanęliśmy o godz. 8½ zrana.

Miasto Poznań, stolica Wielpolski, należy do najstarszych grodów polskich. Liczba jego mieszkańców wynosi obecnie około 70.000, a z przedmieściami przeszło 85.000, a więc mniej więcej tyle, ile Kraków. Jak gród Krakusa zawdzięczać miał swoje powstanie mitycznemu księciu, tak samo i początek miasta Poznania sięga czasów bajecznych. Według podania, w tem miejscu, gdzie dziś Poznań leży, zeszli się po długiej wędrówce trzej bracia Lech, Czech i Rus, a poznawszy się wzajemnie, postanowili na pamiątkę tego poznania założyć miasto i dali mu nazwę Poznań. Pierwszą historyczną wiadomość o Poznaniu zapisują kroniki dopiero pod r. 968, kiedy to w dwa lata po ochrzczeniu Polski tutaj pierwsze polskie założono biskupstwo. Nie mam zamiaru kreślić choćby w ogólnych zarysach dziejów miasta Poznania, bo te wiążą się ściśle z dziejami Polski, a zwłaszcza Wielkopolski, wspomnę tylko o niektórych jego osobliwościach, godnych widzenia. Pierwsze bezsprzecznie miejsce należy się katedrze, nie tyle ze względu na wspaniałość jej budowy, bo tą wcale się nie odznacza, ile raczej na zabytki z odległej przeszłości, które w niej widzieć można. Przyglądnąwszy się pobieżnie grobowcom i napisom na nagrobkach w nawie głównej i w kaplicach bocznych, z których najdawniejszy z X. pochodzi wieku, wchodzimy wprost do najwspanialszej z kaplic, tak zwanej złotej czyli królewskiej, odrestaurowanej w r. 1812 [illegible] środek publicznych głównie [illegible] hr. Raczyńskiego. Zbudowana pierwotnie w stylu [illegible]zantyńskim, w tym samym stylu z całym przepychem została odnowiona. W [illegible] znajduje [illegible] obraz Matki Boskiej prześlicznej mozaikowej roboty, po bokach obrazy Suchodolskiego, przedstawiające zaprowadzenie chrześciaństwa w Polsce i Brodowskiego: Otton III. przy [illegible] św. Wojciecha, a na wnętrzu kopuły piękne malowidła, przedstawiające św. polskich, polskie herby i herb arcybiskupów gnieźnieńskich. Po prawej stronie od wejścia umieszczone są grobowce Mieszka I. i Bolesława Chrobrego, w których spoczywają dobrze jeszcze zachowane szczątki ich kości, zaś po lewej stronie we framudze są umieszczone bronzowe statuy obu tych pierwszych monarchów polskich. Majestatyczne ich postacie, więcej niż naturalnej wielkości, odlane podług modelu Raucha z bronzu w stojącej postawie, robią potężne wrażenie. Mieszko I. trzyma krzyż jako znamię chrześciaństwa, które do Polski wprowadził, Bolesław Chrobry oparty na mieczu, którym po Dniepr i Łabę, Dunaj i Bałtyk zakreślił granice Polski. Same te statuy kosztowały 40.000 talarów.

Na obszernym placu przed głównem wejściem do katedry stoi piękny pomnik Jana Kochanowskiego, a nieco dalej mały, ale pięknie odrestaurowany kościółek Panny Marji, zbudowany w stylu gotyckim w 15 w., w miejscu dawnego drewnianego, który był prawdopodobnie najstarszą świątynią polską w Poznaniu. Pokazują tu wmurowany na zewnątrz kamień, na którym rycerze polscy, idąc na wojnę, swoje miecze ostrzyli.

---

168)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM III.

(Dokończenie.)

Mnich przemawiał z ognistą wymową i z porywającym gestem wielkiego kaznodziei, i głębokie milczenie nastało, kiedy skończył przemowę swoją. Żołnierze stali nieruchomi z bronią na ramieniu i pułkownik stał za szeregiem, niemy.

— Chodźcie z nami! — rzekł ojciec Anastazy do Kornela i Celiny.

Kornel oparł się na ramieniu obydwu mnichów i przeszedł poprzed szereg wojska i szereg trupów. Przy nim postępowała Celina. Wyszli, nieścigani przez nikogo, na puste ulice Paryża i nie wiedzieli, jak długo szli, przy świetle czerwonej łuny. Znaleźli się wreszcie w poczekalni dominikańskiego klasztoru, gdzie się raz już przedtem widzieli. Siedli, czując śmiertelne zmęczenie i milczeli. Teraz dopiero stanęło przed nimi jasno, że ten mnich wydarł ich z paszczy śmierci. Towarzysz ojca Anastazego odszedł do wnętrza klasztoru, ale ojciec Anastazy stał nieruchomy, podobny do starego barwnego posągu świętego, stojącego w framudze filaru, pod gotycką główicą.

Nareszcie Kornel zdobył się na słowa, mówiąc: — Nie wiemy, jak tobie dziękować, ojcze!

— Nie mnie dziękujcie, — odrzekł Dominikanin — tylko najpierw Bogu, a potem z ludzi Gargasse'owi, który mnie pouczył o waszem położeniu!

— Ten człowiek wyratował mnię poraz czwarty — szepnęła Celina.

Teraz dopiero dostrzegła wielkie łzy, spływające po twarzy ojca Anastazego, ale nieśmiała spytać o ich przyczynę.

Sam zakonnik przerwał milczenie, mówiąc: — Nie wiem, czy Gargasse'a kiedy już zobaczę? Mógł zginąć dziś od kuli rządowej i jeśli zginął, mniejsza jemu się stała krzywda, jak nie jednemu, którego zastrzelono na chybił trafił, w uniesieniu ślepej, mściwej nienawiści, bo przygotowywał ten przewrót i to nieszczęście, i tę zgubę, które naszły na Francję. A jednak był to człowiek, który nigdy nie pomyślał o sobie, który służył złej i potępionej sprawie, ale tej sprawie służył zacnie i ofiarnie. Mnie go sądzić nie wolne i z trwogą tylko i drżeniem myśleć o tem wolno, co się z nim stało, jeżeli stanął już przed strasznym sądem Bożym. Która szala przeważy, czy szala miłosierdzia, czy szala sprawiedliwości?

— Ludzie ci, którzy dziś zwyciężyli, potępią Gargasse'a, jeśli będą znali jego czyny. Oni są pewni, że dobrej służą sprawie, że ratują ład świata, cywilizację i moralność; wielu pomiędzy nimi chełpi się tem także, że ratują chrześcijaństwo. Ale czyż oni mogą się tem także pochwalić, że służą zacnie swemu przekonaniu? Czy wieluby można pomiędzy nimi znaleźć takich, którzy się wyparli samych siebie, którzy się wyrzekli wszystkich pociech życia, którzy opętali wszystkie swoje namiętności i znienawidzili duszę własną, na to, aby odnaleźć lepszą i piękniejszą, nie szukając jej, a szukając zwycięstwa dobrej sprawy? Nie do mnie należy sąd o tem, tylko do Boga, ale lękam się, że w dzień strasznego sądu trzeba będzie jeszcze większego dla nich nacisku łaski, aby szala miłosierdzia przeważyła szalę gniewu.

— Mszczą się teraz, jako chrześcjanie nad niewiernymi, jako ludzie cywilizowani nad barbarzyńcami. A w czemże okazują chrześcjaństwo swoje i swoją cywilizację? Chciałbym ich się dopatrzyć w sposobie, w który używają zwycięstwa, a nie mogę, bo poganin nie byłby bardziej nieubłagany w żądzy zemsty, a barbarzyniec żaden nie przelewałby bardziej lekkomyślnie krwi ludzkiej, nie pytając się o to, kto winien, a kto nie winien? Chełpią się tem, że wyratowali kościoły Boże. Ale uderzmy się w piersi i powiedzmy, owszem są dla nas i dla czego o nie dbamy? Wszak w niczem nie jesteśmy podobni do przodków naszych, którzy dźwigali te świątynie i przyozdabiali je najszlachetniejszym kwiatem sztuki. Oni pracowali dla chwały Boga i świętych, w których wierzyli naprawdę i stawiali przybytki dla nieustannych cudów, dla cudów widomych, które uzdrowią ciała kalek i dla cudów niewidomych, a jednak stokrotnie bardziej godnych podziwu, które uzdrowią dusze grzeszników. A my dla czegoż bronimy tych kościołów? Zaiste dla tego, że widzimy w nich misterne dzieła ludzkiego kunsztu, cieszące oko nasze i próżność naszą. Dla czego podpieramy jeszcze religję? Czy dla tego, abyśmy w nią wierzyli wiarą żywą? Nie! Widzimy w niej hamulec dla klas ubogich, środek wychowawczy dla młodzieży, maszynę policyjną, a w najlepszym razie źródło słodko melancholijnych rozmyślań.

— Ja jestem mnichem w kraju, gdzie nikt nie zostaje mnichem dla chleba. Porzuciłem świat, który poznałem i który mi się uśmiechał, dla tego, że chciałem szukać Boga i służyć bliźniemu. A czyż mogę powiedzieć o sobie, że mam wiarę żywą? Rozum ludzki napiętrzył dokoła mojej kołyski tyle dociekań i tyle wątpliwości, że sam powiedzieć nie mogę, w co wierzę naprawdę, choć każę sobie codzień wierzyć zupełnie w to wszystko, co kościół naucza. Kiedy się dowiem o tem, że ktoś miał widzenie, myślę zaraz, że się łudził, że chwilowo odszedł od zmysłów i lękam się o to, aby nie został obłąkanym; kiedy znowu słyszę o cudzie, lękam się oszukaństwa. Gdzież więc jest u mnie ta wiara na jedno ziarnko gorczycy, któraby mogła przenosić góry? Czyżbym się nie roześmiał sam ze siebie, gdybym chciał sprawić modlitwą moją to, aby ład natury na włos zboczył od zwyczajnych swoich kolei? Czy znalazłem w sobie dość siły, aby stanąć w imię Chrystusów przed tymi, którzy się mszczą teraz ślepo i aby na nich zawołać, że są zbrodniarzami, kiedy krew ludzką wylewają bez sądu i bez potrzeby? Czyż mam na kazalnicy odwagę wypomnieć bogatym zbytki i próżności, łakomstwo i obrachowanie, którym wyzyskują świat dla siebie i dla siebie tylko, sprawiając, że przyjdzie się nieraz wątpić o tem, czy nie w imieniu Pana przychodzą bicze Boże, które ubogich pędzą do zbrodni, na to, aby ukarać codzienne grzechy bogatych? Nie! Zaiste nigdzie nie znajdę w sobie tej odwagi i nie znajdę księdza, któryby ją miał; i przeto podnosząc błagające ręce do Pana Zastępów, nie śmiem się modlić i z ust moich wydziera się jeden tylko, głos wołający: „Biada nam! Biada ludzkości!"

I Ojciec Anastazy zakrył twarz rękoma i szlochał jak dziecko. Kiedy się uspokoił, zwrócił się do Kornela i rzekł:

— Zaklinam pana, wyjeżdżaj z Paryża natychmiast, mimo choroby, bo nie ręczę za to, czy potrafię pana długo ochronić. Dwaj zakonnicy nasi odprowadzą was aż do forpocztów pruskich. Dalej będziecie bezpieczni.

Kornel i Celina wzięli ślub cichy w Bouge w Belgji. Potem osiedli w Bajach, ale pamięć okropności, widzianych w Paryżu, ciężyła długo nad nimi, a dodała na zawsze powagi ich życiu.

KONIEC.

Cholera.

W *Pester Lloydzie*, wysoce półurzędowym organie naszych zakarpackich sąsiadów, dał się słyszeć nareszcie pełen namaszczenia głos o cholerze, a — jak odgadnąć łatwo — tendencją jego jest obrona rządu węgierskiego przed zarzutami, jakoby zataił wybuch cholery w początkach, a i teraz istotny stan epidemji [illegible].

Organ p. Falk'a przywdział nawet togę uczoności, aby łatwiej sprostać trudnemu zadaniu. Z powagą [illegible] wywlókł na stół sprzeczne teorje Koch'a i Pettenkoffer'a o cholerze, jakgdyby w praktyce jakikolwiek stąd mógł wyniknąć pożytek.

Szczegółowo tedy wywodzi *Pester Lloyd*, że według Pettenkoffer'a na istotę cholery składają się trzy czynniki: x = zarazkowi, y = stosunkom klimatycznym i gruntowym, z wreszcie = predyspozycji indywidualnej, — podczas, gdy według Koch'a cholerę wywołuje właściwy tej chorobie laseczńik przecinkowy. Po co to wszystko? Czyżby *Pester Lloyd* sądził, że on tylko jeden tak dokładnie wie, co koła zawodowe sądzą o cholerze? Nie, tak naiwnym [illegible] budapeszteński, naiwnym jednak jest w każdym razie, jeśli sądzi, że trafi komukolwiek do przekonania rozumowanie, jakoby wobec niepewności co do istoty cholery, należało z założonemi rękoma zdać się na łaskę Bożą, — a do tego [illegible] lekcja *Pester Lloydu*.

W dalszym ciągu, pismo to polemizuje z wszystkimi, którzy śmieli podnieść, że Węgry stały się w rb. ogniskiem zarazy dla monarchji. Że po kilkanaście wypadków tej choroby tu i owdzie się zdarza — to jeszcze nie epidemia! Ciekawa rzecz, jak sobie przedstawia *Pester Lloyd* epidemję, jeśli grasowanie pewnej zaraźliwej choroby w 300 miejscowościach jednego kraju ma, według niego, charakter — sporadyczny!

Oczywiście i przeciw temu powstaje *Pester Lloyd*, jakoby zaraza zawleczoną została do Galicji z Węgier. [illegible] rozdmuchał — nieprawda?

Rząd węgierski, zdaniem *Pester Lloydu*, czyni wszystko, co do niego należy, by cholerę stłumić, a na zarzut zatajania absolutnie sobie nie zasłużył!

Jaka to szkoda, iż fakta nie dopisują. Już ten jeden fakt, który przytoczyliśmy onegdaj, mianowicie dziwna sprzeczność pomiędzy relacjami rządowemi, podającemi liczbę zakażonych miejscowości w Węgrzech na 78, a pewnym raportem, który otrzymała lwowska wojskowość, [illegible] że cholera ogarnęła już 300 miejscowości — już ten fakt — powtarzamy — zdawałby się świadczyć raczej o wszystkiem innem, niż o hołdowaniu rządu węgierskiego prawdzie — przynajmniej in *puncto* cholery.

(*l*) Z powodu zbliżania się cholery, nie będzie od rzeczy przypomnieć przemówienie profesora Virchowa, które wypowiedział zeszłego miesiąca w sejmie pruskim. Słynny uczony powiedział między innymi: „Kładę na to nacisk jeszcze z innego powodu, a to, aby przy tej sposobności powiedzieć [illegible], że rozszerzanie np. cholery i innych zakaźnych chorób prawie wyłącznie następuje przez wodę. Mamy tyle innych źródeł [illegible] już wystarczają do wytłumaczenia powstania epidemij. Wskażę tu tylko na przedmioty, które oddawna są znane jako [illegible]: bielizna, ubrania, [illegible] nie zrobi się nic [illegible] przedmioty całkowicie zniszczyć, albo przez dostateczną desinfekcję zabezpieczyć się zupełnie, póty przechowywać będziemy w tych przedmiotach tak bogaty zasób nieczystości, tak wielką szansę zawleczenia chorób w bliższe i dalsze okolice — że o większych mowy nie ma.

Ja sam — ciągnął dalej sędziwy uczony — przed wielu laty zwróciłem uwagę na szkodliwość wody, zwłaszcza płynącej. Przypomniecie sobie panowie czasy, kiedym z panem v. Pettenkoffer prowadził gorącą walkę o szkodliwość wody studziennej — a więc o tezę, której, jak wiadomo i dziś nie uznaje. Ja zatem z pewnością bynajmniej nie bronię zapatrywania, aby z tej strony nie groziło wielkie niebezpieczeństwo. Ale chciałbym sprostować zdanie, jakoby pewne zaraźliwe choroby **tylko** na tej drodze się rozpowszechniały i zwrócić uwagę na to, że i w innych kierunkach strzedz się należy infekcji. Bo przeciwnie, istnieje cały szereg przyczyn, które wchodzą w rachubę.

Między temi znajduje się jedna, którą przy tej sposobności ponownie panu ministrowi szczególnie polecam: jest nią traktowanie zwłok, które już i dziś tu poruszono. Łamiemy sobie głowę, jakby to zrobić, aby zwłoki odosobniać i chować w nieszkodliwy sposób, a nie możemy dojść do tego, aby dozwolić tę metodę, która jest jedynie pewną, mianowicie użycie ognia. (*Słuchajcie słuchajcie!*) Niedawno zwróciłem na to uwagę w radzie państwa, chciałbym jednak poruszyć sprawę tę ponownie. Pomiędzy wszystkiemi sposobami, które okazały się zdatnemi do zupełnej desinfekcji, nie znaleźliśmy do dziś dnia żadnego, któryby porównać można z ogniem; jest to najdoskonalszy i najpewniejszy środek desinfekcyjny, jaki znamy. O ile nie sam ogień, to jest nim temperatura żaru i wyższa jeszcze temperatura gazów. Są to środki, któremi w pierwszym rzędzie posługujemy się w nauce przy postępowaniu desinfekcyjnem: gazy, gorące płyny, a wreszcie zupełne palenie bielizny i ubrań, jeśli możliwe. A tak samo, jak te, należy palić i zwłoki."

* * *

Z Kołomyi piszą do nas pod d. 31. bm.: Miejscowa rada szkolna odroczyła na wniosek komisji sanitarnej, otwarcie szkół ludowych na razie do 15. września. Za to wpisy do gimnazjum, odbyły się ku ogólnemu zdziwieniu, jakby za najlepszych czasów. Z pięciu okolicznych powiatów (Kołomyja, Nadwórna, Kosów, Śniatyn, Horodenka) i z Bukowiny, zjechało kilkaset ojców i matek dla umieszczenia swych dzieci po stancjach w naszem mieście, dotkniętem straszną epidemią. Wracając do domu, mogą oni mimo desinfekcji, przenieść zarazek choleryczny do miejsc dotąd zdrowych. Niemniej miastu Kołomyi grozi stąd wielkie niebezpieczeństwo, albowiem zgromadzanie codzienne 500 uczniów w jednym budynku, przyczynić się może do rozszerzenia epidemji po wszystkich dzielnicach. Można sobie wyobrazić trwogę biednych rodziców, którzy wysyłając rano swe dzieci do szkoły, nie będą pewni, czy one, zetknąwszy się z kolegami, mieszkającymi w nędznych zaułkach, nie wrócą z zarodkiem straszliwej choroby do domu. Wszelkie środki prewencyjne nie wystarczą wobec właściwej dzieciom nieostrożności, zwłaszcza, że nie wszystkie wypadki dochodzą dość wcześnie do wiadomości władzy, albo wcale nie. Oczekujemy tedy z niepokojem każdej chwili telegramu, odraczającego otwarcie gimnazjum na czas nieograniczony. Należałoby pójść za przykładem rządu węgierskiego, który w dniu wczorajszym, po skonstatowaniu czterech wypadków cholery w Peszcie, zamknął niezwłocznie szkoły średnie. *Periculum in mora.*

* * *

Według sprawozdania najwyższej rady sanitarnej zachorowało na cholerę w Galicji od pierwszej chwili wybuchu tej epidemji, aż do 29. sierpnia 244 osób, a umarło 155. Namiestnictwu we Lwowie polecono zaprowadzić rewizję sanitarną na wszystkich granicznych stacjach węgierskich.

Gazeta urzędowa donosi: Dnia 1. września zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie, Dobrotowie, Łańczynie, Podleśniowie ad Mikuliczyn i Nadwórnie po 1 osobie.

W Krakowie 1 osoba.

W mieście Kołomyi 2 osoby.

W Jasienicy (pow. Brzozów) 1 osoba.

Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 2 osoby i w Mikuliczynie 1 osoba. W Jasienicy (pow. Brzozów) 1 osoba.

Ogółem zachorowało na cholerę w całej Galicji w ciągu sierpnia b. r. 312 osób, z których 190 (60%) zmarło, 24 osób wyzdrowiało, a 98 osób pozostaje w leczeniu. Nawiedzonych cholerą zostało trzydzieści dziewięć gmin w siedmnastu powiatach. W trzynastu gminach jednak od ostatniego wypadku śmierci, względnie od wyleczenia ostatniego chorego upłynęło co najmniej siedm dni, w gminach tych uważać zatem należy cholerę za wygasłą.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 3. września.

Teatr hr. Skarbka: „Romeo i Juja", tragedja w 5 aktach W. Szekspira, przekład Józefa Paszkowskiego. Piętnasty gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał wczoraj do Jarosławia. W Jarosławiu, względnie w Krakowcu, będzie obecny namiestnik przez cały czas pobytu cesarza na manewrach w Galicji.

Z życia towarzyskiego. W kościele św. Florjana w Krakowie odbył się wczoraj ślub p. Adama Byszewskiego, syna Adama i Marji ze Słubickich Byszewskich, z panną Anną Mańkowską, córką śp. Walerego i Teklii z Łaźnińskich Mańkowskich.

Młodszy syn b. prezesa gabinetu hr. Hohenwarta, hr. Gilbert radca ambasady, zaręczył się w Petersburgu z księżniczką Uzucew.

Nekrologja. Ks. Eustachy Szczeniowski, zasłużony kapłan, były administrator parafji św. Szczepana w Krakowie, w ostatnich czasach proboszcz w Wieliczce, zmarł d. 1. bm. w Krakowie. Śp. ks. Szczeniowski w pamiętnej walce 1863 r. był kapelanem w oddziale wołyńskim jenerała Różyckiego. Jako wychodźca, dłuższy czas przebywał zagranicą, poczem przybył do Krakowa i został wikarjuszem przy kościele N. Panny Marji. Wysoko wykształcony, niegdyś profesor seminarjum duchownego w Żytomierzu, w Krakowie zarówno wśród obywateli, jak i duchowieństwa, a szczególnie śród licznych rodzin z Wołynia, Podola i Ukrainy, osiadających przed laty w Krakowie, cieszył się dobrze zasłużonem poważaniem jako zacny kapłan i jeden z najżarliwszych patrjotów. *R. i p.* — Franciszka Blechinger de Gerald Faściszewska, obywatelka miasta Kołomyi, zmarła tamże d. 31. zm., przeżywszy lat 73.

Kalendarz. Niedziela (3.): Izabeli i Bronisławy. Wschód słońca o godzinie 5. minut 27, zachód o godzinie 6. minut 31.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Od 15. września nie wolno łowić pstrąga i łososia. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Cały miesiąc bardzo dobry dla sportu wędkowego, wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, a łapać można o każdej porze dnia.

[m] **Przepełnienie w lwowskich gimnazjach.** Kto ma syna i chce go kształcić w gimnazjum lwowskiem, ten ma twardy orzech do zgryzienia. Już w drugim dniu zapisów nie chciano do żadnego z gimnazjów, położonych w śródmieściu, przyjmować uczniów, odsełając zgłaszających się do IV. gimnazjum, obok placu św. Jura. Ależ każdy przyzna, że rodzice, mieszkający przy ulicy Zielonej lub Kurkowej, nie mogą posyłać dzieci na plac św. Jur, gdyż w takim razie chłopak musiałby wychodzić z domu o godz. 7. rano. Wszyscy dyrektorowie usprawiedliwiają się tem, że szczególnie klasy 1—4 są przepełnione, a rząd nie chce tworzyć paralelek. Wierzymy temu chętnie, ale czyż nie jest obowiązkiem krajowej rady szkolnej, sprawę tę przedstawić ministerstwu i zażądać nietylko uzupełnienia gimnazjum V., mieszczącego się w zabudowaniu t. zw. bernardyńskiem, ale nadto utworzenie jeszcze jednego, tj. szóstego gimnazjum, gdyż faktem jest, że i IV. gimnazjum jest także przepełnione. Nadto rada szkolna krajowa powinna postarać się o lepsze pomieszczenie piątego gimnazjum które musi się gnieździć w starej ruderze, nie nadającej się wcale na szkołę. Jest to sprawa bardzo ważna i nagląca. W innych krajach monarchji austrjackiej stosunki szkolne są w ten sposób urządzone, że miasto dzieli się na rejony szkolne i uczniowie, mieszkający w pewnym rejonie, muszą uczęszczać do gimnazjum, należącego do tej dzielnicy. I we Lwowie należałoby w ten sposób przeprowadzić podział uczniów, a nie zmuszać rodziców do ciągłych zmian pomieszkań, tembardziej, że dla urzędników jest to połączone nawet z wielkiemi trudnościami. Słyszeliśmy wprawdzie, że i u nas ma istnieć podział na rejony, ale widocznie istnieje on tylko na papierze, a więc musimy go uważać za nieistniejący.

(m.) **Czy to patrjotycznie?** Ludzie dobrej woli dbają o rozwój naszego przemysłu, krzątają się około urządzenia wystawy krajowej, cóż to jednak pomoże, kiedy znajdują się jeszcze dotąd osoby, które nawet grosz, zebrany z ofiar publicznych, wysyłają za granicę. Tak się stało w Rzeszowie, gdzie kościelny komitet farny zamówił organy za 4000 zł. u Niemca Riegera, gdy tymczasem my w Galicji posiadamy aż pięć fabryk organów i to fabryk, odznaczonych nietylko na wystawach krajowych, ale także za granicą złotemi medalami.

I czyż w takich stosunkach może się nasz przemysł rozwijać? Jeżeli osoba prywatna sprowadza towar, który można dostać w kraju, z zagranicy, postępuje nieszlachetnie, niepatrjotycznie, jak jednak nazwać takie postępowanie komitetu zarządzającego składkami publicznemi. Nie jestże to wstyd i hańba?

Przemysłowcy, a wystawa krajowa. Izba rękodzielnicza lwowska podaje do wiadomości, że wybrany wspólny komitet wykonawczy do rozdawnictwa bezprocentowych pożyczek dla mniej zamożnych przemysłowców i rękodzielników, biorących udział w przyszłej wystawie, podjął już z banku krajowego przyznaną przez Wydział krajowy z funduszu przemysłowego pożyczkę w kwocie 15.000 zł.

Wzywa się przeto wszystkich lwowskich przemysłowców i rękodzielników, którzy będą brać udział w przyszłej powszechnej wystawie krajowej, a mają zamiar korzystać z wyżwspomnianej pożyczki, aby najpóźniej do końca września b. r. wnieśli swe pisemne podania do skarbnika komitetu p. Bolesława Mikulińskiego przy placu Halickim pod l. 12, który również wszelkich informacyj w tym względzie każdemu udzieli.

W podaniach tych ma być przedłożony rysunek wykonać się mającego przedmiotu, wartość tegoż, wysokość żądanej zaliczki i sposób poręczenia za zwrot takowej.

Koncert kapeli zakładu sierót w. m. odbędzie się dziś w restauracji ogrodu Pojezuickiego. Dochód z koncertu przeznaczony na rzecz tegoż zakładu.

Equitable, wielkie towarzystwo asekuracyjne, którego ajencje istnieją także w Galicji, zaastanowiło — jak telegramy donoszą — wypłaty, prawdopodobnie jedynie chwilowe. Zobowiązania tego przedsiębiorstwa w samej Anglji wynoszą kilkanaście miljonów złotych.

Ze „Sokoła". Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" uprosiło znanego bohaterskiego tenora druha Eugenjusza Guszalewicza do wystąpienia na dochód budowy drugiej sali gimnastycznej w koncercie, który się odbędzie we wtorek dnia 5. b. m. o godzinie 7½ wieczór w sali „Sokoła". Program tego koncertu będzie nader zajmujący, albowiem druh Guszalewicz odśpiewa między innemi wyjątki z oper Wagnerowskich „Tannhausera", „Lohengrina", „Walküre" i t. p. Biletów nabyć można w handlu Krimmera i w cukierni Bienieckiego, a wieczorem od godziny 6. — 8. w kancelarji „Sokoła".

Kasa chorych. Dziś odbędzie się zgromadzenie IV. delegatów Związku powiatowych kas chorych we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej l. 11. III. piętro, w biurze zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków.

Pożegnanie starego teatru. Dnia 31. sierpnia b. r. odbyło się w starym teatrze krakowskim ostatnie przedstawienie, na które złożyły się: „Pan Benet", 5. akt „Zbójców", „Ciotka na wydaniu" i „Ciężka próba". Sala teatru była przepełniona, w loży obok sceny zasiadł p. Kotarbiński, z którego nazwiskiem łączy się jedna z najpiękniejszych kart historji krakowskiego teatru. Prawie cały personal przedefilował przed publicznością na deskach „starej budy", jak się dziś z przymieszką rozrzewnienia mówi o teatrze, który zamknął swe podwoje. Wśród spektaklu artyści wręczyli p. Glikonowi srebrny puhar pamiątkowy; p. Roszkowski wygłosił stosowną przemowę, za którą dziękował dyrektor. Wreszcie podniosła się kurtyna po raz ostatni i na zakończenie pani Hoffmannowa wygłosiła bardzo ładny wiersz p. Łucjana Rydla, zastosowany do okoliczności.

Publiczność w podniosłym nastroju opuściła stary teatr krakowski.

W gimnazjum w Stanisławowie, z powodu panującej w mieście i okolicy cholery, odroczono rozpoczęcie nauki szkolnej do dnia 1. października.

Słuszne oburzenie. Z Jasła otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dnia 19. sierpnia b. r. urządzało grono urzędników kolejowych z Nowego Sącza i przestrzeni wieczór pożegnalny inspektorowi ruchu p. Heroszkiewiczowi, z powodu przeniesienia tegoż do Wiednia. Ponieważ z powodu stosunków służbowych nie wszyscy podwładni mogli brać udział w uroczystości pożegnania, urzędnicy z przestrzeni ograniczyć się musieli na telegraficznem wyrażeniu swego szacunku i żalu. Z Jasła urzędnicy kolejowi wysłali pożegnalną depeszę. Depeszę ułożono po polsku i oddano do ekspedycji służbowemu urzędnikowi ruchu p. Schildenfeldowi.

P. Schildenfeld, którego niemieckiej narodowości nigdy nie obrażamy, upatrzywszy sobie stosowną chwilę, kiedy nas w biurze nie było, wysłał depeszę tę **po niemiecku.**

Ponieważ p. Schildenfeld tym krokiem wyrządził nam krzywdę, zmuszeni jesteśmy publicznie zaprotestować przeciw pogwałceniu naszej woli i przekonań przez niczem nieusprawiedliwione narzucenie nam swego języka niemieckiego. W imieniu kolegów: *Jakób Redlich*, inżynier adjunkt kolei państwowej. *Karol Stopiński*, asystent kolei państwowej w Jaśle.

Nowe gniazdo „Sokole" powstaje w Limanowej. Od chwili wniesienia do namiestnictwa we Lwowie statutów „Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Limanowej" upłynęło cztery tygodnie, a zatem wobec braku odmowej odpowiedzi, w myśl §§ 6. i 7. ust. z dnia 15. listopada 1867 roku Nr. 134 Dz. p. p. prawny byt towarzystwa jest zapewniony. Donoszący nam o tem korespondent wyraża nadzieję, że miasto i okolica Limanowy do gniazda tego „Sokolego" licznie przystąpią.

2000 przedstawienie od chwili otwarcia Nowego Teatru w Warszawie odbyło się dnia 1. września b. r. Z tego powodu Teatr Nowy wystąpił w tym dniu z okolicznościowem przedstawieniem.

Nekrologja. Antonina z Osmólskich Majewska, wdowa po kupcu, przeżywszy lat 68, zmarła d. 1. bm. Pogrzeb odbędzie się d. 3. bm. o godz. 4. po południu z domu pod l. 22 ul. Chorążczyzna.

Z Izby sądowej. Dziś o godz. pół do 4 po południu odbyła się w tutejszym sądzie karnym przed trybunałem prasowym, rozprawa w sprawie konfiskaty nr. 16 *Śmigusa* za korespondencję o dyrektorze gimnazjum w Stryju. Redakcję *Śmigusa* zastępuje obrońca dr. Grek.

Karygodne niedbalstwo i brutalność. Wczoraj zgłosił się w redakcji naszej młody człowiek z poparzoną skutkiem eksplozji twarzą i oczami i opowiedział nam fakt następujący: We czwartek dnia 31. sierpnia poszedłem do droguerji p. Leszka Cukiera na ul. Jagielońskiej i zażądałem wody na plamy. Sam pan Cukier dał mi jakąś wodę oświadczając, że przed użyciem potrzeba ją dobrze zamieszać — nie ostrzegając mię wcale, że woda ta może eksplodować. Przyszedłszy do domu, zamieszałem ten płyn i w chwili, gdy chciałem otworzyć, eksplodował ten płyn parząc mi powieki oczu, (wargi i nos lekko). W tej chwili udałem się do dr. Bałłabana, który oświadczył mi, że mogę mówić o szczęściu, gdyż bardzo niewiele brakowało do wypalenia oczu. Kiedy następnego dnia byłem u L. Cukiera, żądając zwrotu kosztów, wydanych na lekarza, odpowiedział mi jakiś żyd (niemiecki), że to jest napaść z mojej strony żądać czegoś podobnego — Oto jest nagi fakt, opowiedziany nam przez poszkodowanego p. L., [illegible]. Podajemy go do wiadomości publicznej bez wszelkich z naszej strony komentarzy, [illegible].

Dyrekcja kolei państwowych uprasza nas o umieszczenie następującego pisma: [illegible]

Na manewry. Arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm, dalej baron Bek, szef sztabu jeneralnego, oraz świta, między którą był fm. baron Piret i jenerał Schönfeld, [illegible] przez Kraków [illegible] Wiednia do Radymna. W Krakowie [illegible] do tego pociągu komendant Krieghammer ze swoim sztabem. Baron König, inspektor piechoty, [illegible] z Wiednia do Radymna.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj o godz. 7 wieczorem utonął w jamie, napełnionej wodą deszczową na gruncie pod l. 1 przy drodze Siechowskiej, Mojżesz Dicker, 19 lat liczący, kelner u mieszkającego tam szynkarza Fichtenholza. Dicker poszedł tam celem spędzenia kaczek z wody. Po skonstatowaniu śmierci, trupa odstawiono do kostnicy szpitalnej.

Składki. Na powodzian nadesłał p. Teofil Jabłoński, kupiec z Drohobycza 5 zł.

Na kopiec Unji nadesłał p. Teofil Jabłoński, kupiec z Drohobycza 4 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę „Romeo i Julja", tragedja w 5. aktach W. Szekspira. Przekład J. Paszkowskiego. Piętnasty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich; jutro w poniedziałek „Ludwik XI.", tragedja w 5. aktach Kazimierza Delavigne. Tłumaczył K. Ostrowski. Przedostatni gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Z teatru. W szeregu postaci, odtwarzanych przez p. **Ładnowskiego**, postać lorda Bolingbrooke w komedji Scribego „Szklanka wody", zajmuje niezaprzeczenie jedno z pierwszych miejsc. Tego przewódcę opozycji cechować winny wytworność, fiuezja, elegancja, rozum i do wysokiego stopnia posunięta znajomość ludzi tych, których na ofiary upatrzyła sobie jego lordowska mość. Komedja cała osnutą jest głównie na walce, jaka się toczy pomiędzy lordem Bolingbrooke, a księżną Marlborough, ochmistrzynią dworu. Z jednej strony szalony spryt, z drugiej chęć i żądza panowania, toczą z sobą zacięty bój. Lord, ten istny szatan w ludzkiej skórze, tryumfuje, dumna księżna pada pod silnemi ciosami przeciwnika, który umiał tak zręcznie manewrować, że połączył zakochaną parę i zwalił zaporę do teki ministra.

Postać taka nastręcza niemało sposobności do złożenia dowodu, iż przedstawiciel jej jest prawdziwym artystą z Bożej łaski. Lord musi być wyposażony w wytworną dykcję, eleganckie, iście dworskie ruchy, posiadać dystynkcję angielskiego para i układność dworaka, a nadewszystko mieć rozum i spryt djabelski. To wszystko trzeba uwydatnić, ale trzeba to **umieć** uwydatnić. Tym wszystkim wymaganiom odpowiedział godnie p. **Ładnowski** i dał nam postać tak skończenie artystycznie piękną, że do niej nie potrzeba ani nic dodać, ani nic z niej odjąć. Prócz wytwornej i porywającej czystością dykcji, należy podnieść świetnie wystudjowaną i znakomicie zastosowaną do chwili grę mimiczną, która w tej właśnie roli stanowi niemal jej *gros*. Pan **Ładnowski** pracuje nad rolą, studjuje ją w najdrobniejszych szczegółach i rzeźbi ją koronkową robotą, co jest powodem, iż postacie jego wychodzą plastycznie i wypukło, jak z marmuru wykute. Takim był lord Bolingbrooke, za odtworzenie którego darzono artystę przeciągłemi oklaskami.

Chwiejną, jak trzcina królowę grała z wielkiem powodzeniem p. **Stachowiczowa**, dobrą księżną Marlborough była p. **Żelazowska**, która akt czwarty szczególnie odegrała nader efektownie, za co ją obdarzono bukietem.

Z wdziękiem i z wielkiem uczuciem rolę miss Abigail odegrała p. **Dziryt Dobrowolska**, a z uznaniem podnieść należy, iż młoda artystka zastosowała się tak pod względem charakteryzacji, jak ubioru do mody, jaką wówczas panowała.

P. **Woleński** rolę Mashama grał dobrze i z humorem.

Artystów obsypywano oklaskami po każdym akcie, a były one huczne, gdyż teatr był zapełniony.

---

89)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Juan jeszcze raz uścisnął rękę młodej dziewczyny i wyszedł.

Dawny nauczyciel natychmiast zwrócił się do Joanny z uprzejmym uśmiechem.

— Proszę mi darować, że go zabieram pani, odezwał się poufałym i dobretliwym głosem, lecz nader ważna sprawa powołuje nas... Jesteśmy oczekiwani... a punktualność jest jedną z cnót.

Lecz jednocześnie myślał w duchu.

— Po co ona tutaj przyszła?...

Głośno dodał:

— Jan nie ma dla mnie tajemnic, wiem wszystko... i spodziewam się, że jesteś pani szczęśliwą.. to jest, nie może być inaczej, wychowałem sam tego chłopca... Uwielbia panią... dziś zrozumiałem go, zobaczywszy przedmiot jego miłości!... Wybacz to pani staremu, który nic, a nic się nie zna na tego rodzaju sprawach... Żyję w towarzystwie mych książek... a jednak są takie cuda, które uderzają najbardziej zaprzątnięty umysł... Co panią dziś rano sprowadziło do Paryża?...

Instynkt zachowawczy ostrzegał Joannę, aby nie mówiła prawdy i nie wydała się z tem, co widziała i słyszała przed chwilą.

Ten mały staruszek, jeżeli zbrodnia miała miejsce, musiał być, co najmniej, wspólnikiem zbrodniarza.

To też wyjąkała kilka słów:

— Proszę pana... to rzecz nie bardzo pilna... i mogłam była zaczekać...

— Mieszkasz pani za Paryżem... na drodze do Chesnay... w maleńkim domku...

— Tak panie...

— Juan ma głęboką przyjaźń i przywiązanie dla pani... a raczej prawdziwą namiętność... Jak dawno jesteś tu pani?...

— Przybyłam przed chwilą...

— Co sobie pani życzysz od Juana?...

Trzeba jej było nareszcie usprawiedliwić swoją obecność.

— Chciałam zasięgnąć rady—nieśmiało wyszeptała...

— Od Juana?... Ależ biedny chłopak od czasu, kiedy poznał panią, nie jest zdolny do żadnej rady... A może ja mógłbym go zastąpić?..

Piotr mówił z taką dobrotliwą poufałością i tak serdecznie, iż zdołał po części rozprószyć podejrzenia, powstałe w umyśle młodej dziewczyny. Z tem wszystkiem, dla czegożby nie miała mu powiedzieć przyczyny swego przybycia?... Cóżby zresztą straciła na tem?...

— Nie śmiem — odparła cicho...

— Mów śmiało, moje dziecię, lecz krótko, bo nam się spieszy...

Joanna wyjęła z kieszeni wycinek z dziennika i podała karteczkę Piotrowi, który jednym rzutem oka ją przeczytał.—Perina Yaudet? któż to taki?...

— Bretonka, która mnie wychowała i która mieszka razem ze mną..

— Tak—odparł Brecheux powoli—tak, jest to ta obłąkana...

— Rzeczywiście...

— Myślę co za zdarzenie szczególne... więc pani również jesteś bez rodziców, jak i mój chłopiec?..

— Tak, panie...

— I ta kobieta cię wychowała.

— Tak...

Stary nauczyciel odrazu zrozumiał, o co chodzi, lecz niczem nie dał poznać po sobie, iż domyśla się prawdy.

Wypadek, który odrazu przewidział podczas pierwszej bytności Joanny na ulicy Bassano, słuchając jej opowiadania, nabierał rzeczywistości.

— A więc odparł, — sądzisz pani, że to o ciebie chodzi?..

— Być może, — szepnęła.

— Jesteś przekonaną że szukając wdowy Yaudet, ciebie szukają?...

— Rzeczywiście o tem myślałam.

— Jednem słowem sądzisz, że twoi rodzice poszukują ciebie i użyli do tego pana Ravenau jako pośrednika?

— Właśnie...

— Ależ to wcale dobrze obmyślane i to co do tej sprawy przyszłaś się tu poradzić?

— O tak, panie.

— Posłuchaj mnie. Powróć do domu. Właśnie mam sposobność widzieć pana Ravenau... i jeżeli sobie życzysz, będę z nim mówił o tobie...

— Bardzo proszę.

— I postaram się zawiadomić cię, moje dziecię, o rezultacie naszej rozmowy. Jeżeli odpowiedź nie będzie pomyślną lub nie zaraz zobaczę pana Ravenau, nie przestraszaj się mojem chwilowem milczeniem... Jeżeli zaś wiadomość będę miał zaraz i to dobrą, natychmiast dam ci znać o tem...

— Jakże pan dobrym jesteś!

— Eh, to zwykła przysługa, o której mówić nie warto, lecz posłuchaj jeszcze drugiej rady i nie wspominaj o całej tej sprawie nikomu.

— Nikomu?

— Tak, nawet Juanowi nic nie mów. Jest-to jeszcze mała nadzieja, a jeżeli czeka cię zawód, po co łudzić się fałszywą radością... Poczekaj lepiej cierpliwie.. Znasz zapewne przysłowie: „Co się odwlecze, to nie uciecze?...

— Tak.

— Z panem Raveneau postaram się zobaczyć jak najrychlej.

Piotr zadzwonił.

Will się ukazał, przestawszy już pełnić rolę odźwiernego.

— Każ zaprzęgać, — rozkazał nauczyciel.

Było to hasłem do odejścia. Joanna podeszła ku drzwiom, odprowadzona przez staruszka, dobrotliwie uspakajającego ją.

— Bądź spokojną, moje dziecię... wszystko dobrze będzie.

— Żegnam pana.

— Do widzenia się wkrótce.

Joanna zeszła po schodach, Piotr usłyszał trzask zamykających się za nią drzwi. Zacisnął usta, kiwając głową.

— Pan Raneveau jest pierwszorzędnym ajentem interesów w Paryżu — rozmyślał. — Zatem upoważnili go zapewne do poszukiwania zaginionej. W tem wszystkiem jest niewątpliwie jakaś intryga. Lecz jaka?

W tej chwili wszedł Juan, wspaniały, elegancki z kwiatkiem na piersiach.

Młody człowiek spojrzał pytająco na mistrza.

— Już jej nie ma.. Zachwycająco piękna, nieprawdaż?

Stary odparł poważnie:

— Właśnie, że te najpiękniejsze są zawsze najniebezpieczniejsze! Na szczęście ta nie domyśla się niczego!

— Czy jesteś tego pewnym?

— Zupełnie. Will powiedział już to samo.

Juan również był tego przekonania.

Lecz wszyscy trzej byli w błędzie.

XXVIII.

Na „Gran Plaza".

Tego dnia wielka panowała radość w hiszpańskiej kolonji w Paryżu.

Za to dystyngowani protektorowie towarzystwa opieki nad zwierzętami byli w trudnej do opisania rozpaczy.

W szalonym roku stuletniej rocznicy, ludzkie umysły wysilały się na rozmaitego rodzaju wynalazki, które Paryż musiał podziwiać.

Cały świat skupiał się wtedy na Polu Marsowem, które służyło za scenę do pola bitwy, a raczej maskarady miedzynarodowej, prawdziwej orgji kolorów, budynków, muzyki i różnorodnych kostjumów.

Na ulicy Kairu byli zupełnie przekonani, że nas uszczęśliwią widokiem Epiptu.

Mieszkaniec z nad Nilu znalazł tu wszystko jak we własnym kraju, zacząwszy od handlarzy fezów, sandałów, cuchnących słodyczy i osłów z przewodnikami, aż do gibkich, pełnych uroku tancerek.

U Inwalidów piętrzyły się wieżyczki minaretów oryginalnych. Świat cały ukazywał różne cuda, po największej części wcale niepiękne.

Otóż między tą powodzią nowości, arystekracja hiszpańska postanowiła uraczyć nas wspaniałem widowiskiem, które od wieków entuzjazmowało piękne mieszkanki Madrytu, Andaluzji i Nawary, urocze senioryty o płomiennym wzroku i gorącem sercu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Krwawe perły.

(Aureli Urbański. — „Miatież." — Rok 1863. — Wydanie drugie, uzupełnione. — Lwów. Nakładem i drukiem Drukarni Polskiej. 1893. — 8° Str. 122 i 5.)

Pod naszemi oczyma rosła ta książka i zawsze do pięknych wspomnień *Dziennika* należeć będzie każda z szeregu sobót, kiedy „Pan Aureli" zjawiał się w redakcji, aby ze zwykłą sobie skrupulatnością przeglądać korekty nowego ogniwa „*Miatieży*". Zaledwie też pierwszych kilka utworów wspomnianego cyklu, pierwszych kilka — jak je nazwaliśmy — „krwawych pereł", ozdobiło nasz fejleton, publiczność — nie mówiąc już o tych, co poezją zanosi, — instynktownie coś zrozumiała, iż tym razem nie proste „wierszyki" przybywają naszej literaturze. Dawano temu bardzo wymowne dowody uznania. Autor zasypany został listami gratulacyjnymi, oznakami hołdu, a — zaznaczyć godzi się, — że miedzy tymi, który składali je śpiewakowi „*Miatieży*" nie brakło także wybitnych osób z różnych sfer naszego społeczeństwa.

Istotnie miała „*Miatież*" to niezwykłe szczęście, że odrazu ogół poznał się na jej wartości; poznał się zaś dlatego [illegible] jak po za granicami kraju, bo kilkakrotnie w czasie, gdy nowe utwory Urbańskiego drukowaliśmy, nie omieszkał p. Krestowski w *Dniewniku Warszawskim* zawarcześć, jak brytan uspięty na łańcuchu. A p. Krestowskiemu przyznać trzeba, że na byle co nie warczy [illegible]

Jakoż dzisiaj, mając już „*Miatież*" w książkowem wydaniu przed sobą, dochodzimy po ścisłym jej rozbiorze do tego samego przekonania, które instynktowo, niemal aprjorycznie powzięła nasza czytająca publiczność i... p. Krestowski.

Niepodobna twierdzić, jakoby rok 1863 nie znalazł przed p. Urbańskim godnych piewców. Literatura nasza jednak nie posiadała dotąd poematu, któryby dawał pogląd na całość, skupiwszy w sobie najwybitniejsze typy i fakta. A tego właśnie zadania dokonał p. Urbański. Ogniwa „*Miatieży*" powstawały nie przypadkowo; w całym cyklu widocznym jest pewien plan, z góry obmyślony ku temu celowi, by w energicznych kilku rysach zawrzeć istotę bolesnej chwili dziejowej.

Poeta przeciwstawia walkę dwóch światów, o tak odrębnych cywilizacjach, że nigdy pogodzić się z sobą nie mogły, nie mogą i prawdopodobnie nie będą mogły; mongolszczyznę moskiewską, stawiającą cara nad Boga, lubiącą się w niewolnictwie i wyzutą przez to niewolnictwo z czci i wiary, — obok niej zaś rwącego się do swobody ducha Polski, co w bezwiednie równych z równymi czciła najwyższy ideał i dla tego tak gorąco ukochała swą utraconą samoistność, iż w chwili rozpaczy nie wahała się wszystko rzucić na kartę, w przekonaniu, że jej sprawiedliwej sprawy [illegible]. Padła ona, bo upaść musi, bo w świecie bałwochwalstwa najzalachetniejszy romantyzm nie zdoła się oprzeć materjalnej przemocy; nie upadła jednak jej idea i znajdzie sobie, beskrwawe może drogi, by dostać się na wymarzone szczyty.

I kto jest ta Polska, ścichała, niepoprawna, jak ją zwą wrogi? Gdzie jej schron ulubiony; czy pod wiejską strzechą, czy w pałacach magnatów, czy na bruku miejskim? Zajrzyjcie do „*Miatieży*", a dowiecie się: wszędzie ona, gdzie polskie serce bije. Ona przebiega „gajowego" obiera sobie na mściciela; a jej świętem imieniem na ustach ginie pray protokołach „Maćko miserak" i sprzeda krwią swą drogę ojczyźnie na polu bitwy „Hetmański pachołek" (Załuska z Tarnowskich); ona zasypa na bohatera „majstra szwieca" i nawet „Ryży Mordko" nie waha się nastawiać za nią głowy, nie lęka się w „strzy szebnie ruble i grosz" trzydziesty". A wiec istotnie wszędzie ona: i w jądrze Polski i na Litwie, Podolu, Wołyniu i Żmudzi; nie masz sfery społecznej, okolicy, domu, gdzieby nie rozpięła swych sieci. Nawet „sądzić" jak nie rozpięła ... [illegible] „Wynik" w łeb sobie strzela, niezdolny „zrazić jadąca" pa ukazi.

Tak, tak! P. Krestowski miał racje, gdy warczał!

Uwagi nasze odnosiły się dotąd jedynie do treści „*Miatieży*", a wiadomo, że w dziełach sztuki nie sama treść decyduje o wartości.

Ale już fakt zainteresowania świadczy, że porywającej treści dorównywują tu także zalety artystyczne, boć najwznioślejszy przedmiot nie zrobi wrażenia, podany w nędznej formie. Od szczegółowego rozbioru uwalnia nas fakt, że „*Miatież*" dobrze znaną jest czytelnikom. Poprzestajemy więc na krótkiej charakterystyce.

Urbański zawsze baczną uwagę poświęcał „cyzelowaniu" swych utworów. Nie wielu z dzisiejszych naszych poetów równać się z nim może pod względem świetnej formy. Nowym tego dowodem „*Miatież*".

Myliłby się jednak, ktoby mniemał, że piewca roku 1863 troskliwość o formę identyfikuje z jej wyrafinowaniem, wypieszczeniem. Umie on zawsze doskonale dostroić swe słowa do treści; jego rytmika ma przedziwne obrazowość, jest ton — [illegible] ... słowa „*Miatieży*" znajdujemy tu śmiało sa do anchwaltemu, czasami zaś wstrzącajacy nerwami kombinacjo rytmów, które — zaktyba — chrzęszcza i dźwięczą, jak szablica w chwili starcia... Wirtuozostwo pana Aurelego na tem polu podziwu jest — zaprawdę — godne.

Bez bawienia się w sentymentalności, w rozwlekło opisy, bez odstręczającego dobry smak patosu, ale z werwą, zapałem, jednie i dobitnie opowiada autor zdarzenia i kreśli postacie; postępuje się jakiemuś wstrzymanie słowami, — pro ... z przejęciem daje folgę swym uczuciom, wiedz swe myśli w poezje.

Tak czyni każdy prawdziwy poeta, choć każdy drąg sobie zakta odmiennych ...

Nakoniec jeszcze jedno: „*Miatież*" okazała się w szacie, która dowodzi dobrze zrozumianego pietyzmu nakładcy dla dzieła. Typograficzne wykonanie daje chlubne świadectwo Drukarni Polskiej. Karta tytułowa zdobi cynkograficznie wykonany wyborny portret autora. *St. R.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ciągnienie losów. Na onegdajszem ciągnieniu losów kredytowych padła główna wygrana 150.000 zł. na serję 946 nr. 92, druga 30.000 zł., na s. 274 nr. 43 trzecia 15.000 zł., na s. 802 nr. 81.

Na onegdajszem ciągnieniu losów austr. Czerwonego krzyża padła główna wygrana 15.000 zł. na serji 1854 nr. 26, druga wygrana 10 ⁰/₀ zł. na s. 2411 nr. 43.

Losy budowy tunelu Główna wygrana 1000 zł. padła na s. 1854 nr. 83, druga wygrana 1000 zł. na s. 1880 nr. 33.

Ostatnie wiadomości.

Rozpoczęcie roku szkolnego w gimnazjach i szkołach ludowych, podaje sposobność *Halyczaninowi* do rozpisania się z powodu zamianych zmian w wprowadzeniu ruskiej fonetyki i naszego ... [illegible] ruskiego organu, że spowodowanie ruskiej młodzieży i wyznanie w wprowadzenie w uczniowskich, ruskich. Jedyne w swoim rodzaju i wysoce charakterystyczne są przy tej sposobności żale moskalofilskiego organu. I tak płacze on nad tem, że jakiś ksiądz ruski zapisał syna swego do gimnazjum na język polski, twierdząc, że po rusku będzie się uczył w domu. Więc udaniem *Halyczanina*, jest to pierwszy dowód, do czego prowadzi fonetyka rusko w szkołach. Bo, podług *Halyczanina*, ten tylko powód mógł skłonić ruskiego księdza do zrzucenia swego synem, że zdecydował się uczyć syna po polsku. Nie koniec na tem. *Halyczanin* podaje fakt, wysoce go obrażający, — że dyrektor ruskiego gimnazjum we Lwowie p. Charkiewicz, namawia swych uczniów, aby się zapisywali na nadobowiązkową naukę języka polskiego. Zatem wy nie zdołamy, ostatnie wywracają z cierpienia, że przez wytrawnego pedagoga popełnione.

Wizyta ks. arcybiskupa Stablewskiego u pruskiego ministra oświaty, daje pismom niemieckim temat do polemiki i gotowych przeciwko Polakom. *Nordd. Allg. Ztg.* nie wiedziała, że w rzeczy przed kilku dniami, iżby podczas pobytu arcybiskupa u ministra poruszono kwestję nauki języka polskiego w szkołach Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, nie zaprzecza jednak, że ta sprawa była przedmiotem rozmowy. W organie sagracza... [illegible] pism niemieckich. *Schles. Ztg.* wbrew zaprzeczeniom sprowinnią, że sprawę tą poruszono, a do bliższego jej rozstrzygania nie przyszło jedynie dlatego, że kwestja ta musi być pierwej w ministerstwie oświaty przedyskutowaną. Podobne uwagi zamieszcza także *Nat. lib. Corresp*, która wyraziwszy wątpliwość co do wiarogodności sprostowania, oświadcza, iż niewątpliwie stoimy wobec zamierzonej zmiany systemu szkolnego w dzielnicach polskich. Zmiana ta przeraża naturalnie organ narodowo liberalny, który powtarza ulubioną piosenkę o potrzebie bronienia żywiołu niemieckiego od polonizacji i wyraża zdziwienie, że minister oświaty, pomimo że osobiście przekonał się o dobroci obecnego systemu szkolnego, chce wejść na inne drogi i myśli o ustępstwach w sprawie języka polskiego, która stanowi środkowy punkt dążności polonizacyjnych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 2. września. Cesarz wyjeżdża dziś o godzinie 10. minut 15. z Ischlu, po południu będzie tutaj i odjeżdża zaraz do Jarosławia gdzie stanie jutro rano o godzinie 7. minut 30. W środę o godzinie 9. przed południem powraca cesarz tutaj i wprost udaje się do Schoenbrunnu.

Koblencja 2. września. Książę Neapolu przybył tu wczoraj wieczór, powitany na dworcu przez cesarza Wilhelma, ks. Albrechta, kanclerza Caprivi'ego i wielki orszak wojskowy. Cesarz uścisnął i ucałował kilkakrotnie następcę tronu włoskiego i pojechał z nim na stępnie do zamku, gdzie nastąpiło przyjęcie przez cesarzową.

Berlin 2. września. Według *Post* przybędzie Caprivi po manewrach cesarskich na jeden dzień do Berlina, poczem uda się na kurację do Karlsbadu.

Paryż 2. września. Odwidziny floty rosyjskiej w Brest lub Toulon zapowiedziano urzędownie na koniec września.

Rzym 2. września. Pogłoska o zasłabnięciu papieża spotyka się z stanowczem zaprzeczeniem.

Bordeaux 2. września. Na tutejszym dworcu kolejowym zderzył się pociąg osobowy z towarowym. Pięć wagonów osobowych zdruzgotanych. Trzynaście osób śmiertelnie, przeszło 25 lekko rannych.

Springfield (st. Massasuchetts) 2. września. Cztery wagony pociągu ekspresowego kolei Boston-Albany wykoleiły się na moście, właśnie naprawianym. 15 osób zabitych, 36 rannych, pomiędzy tymi 6 śmiertelnie.

Wiedeń 2. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 334·12; węg. kredyty 408·75; anglosy —·—; laenderbanki 242·70; sztacbany 299·25; lombardy —·—; elbethale 233·25; tytoniowe —·—; alpiny 53·25; renta majowa 96·75; węg. złota 115·95; węg. koronowa 94·20; austr. koronowa 96·50; losy tureckie 48·90; uniony —·—.

Berlin 1. września. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritāt). Kredyty 199·50 (333·58); lombardy 42·75 (105·33); węg. renta złota 93·90 (116·01); ruble 212·25 (130·85).

Frankfurt 1. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 269·87 (334·15); lombardy 87·— (104·91); renta węg. złota 93·80 (115·89); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 2. września. Półurzędowy *Fremdenbl.* donosi, że jak słychać, otwarcie rady państwa nastąpi d. 10. października.

Kierownik ministerstwa wojny, jenerał Merkl, wyjeżdża na 10 dni za urlopem i już zapewne na tę posadę nie wróci, Aż do finalnego zamianowania ministra wojny, kierować będzie ministerstwem radca sekcyjny, jenerał Hold.

Wiedeń 2. września. Stan zdrowia barona Königswartera budzi poważne obawy.

Wiedeń 2. września. Cesarz nadał fabrykantowi broni Alfredowi Kruppowi w Essen, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Buda Peszt 2. września. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę w 23 komitatach węgierskich 85 osób, a umarło 49 z tego przypada na komitat marmarowski 19 chorych, a 11 umarłych a na komitat kuszolnocki 17 chorych i 8 umarłych.

Praga 2. września. Ubiegłej nocy, niewyśledzeni sprawcy zamazali orła cesarskiego na gmachu prokuratorji państwa.

Paryż 2. września. W gminie Barlyos strzelono do Clemenceau z rewolweru, ale mu się nie stało.

Londyn 2. września. Izba niższa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła bil o samorządzie Irlandji 301 głosami przeciw 257 w trzeciem czytaniu. Ludność zebrana przed gmachem parlamentu, powitała wychodzącego Gladstone'a entuzjastycznemi okrzykami.

Bukareszt 2. września. W ciągu ostatnich 24 godzin zachorowało na cholerę w Braile 9 osób, w Sulinie 2, w Gałaczu 3, w Czernawodzie i Fetesti po 2, w Tulczy 3, w Kalaraszi 4 Umarło w tym czasie 24 osób, a wyleczono 8.

Neapol 2. września. Wojska, obozujące dotąd na ulicach, cofnięto napowrót do koszar, gdzie jednak stoją ciągle pod bronią. Liczne patrole przeciągają miasto. Posiłki wojskowe, ściągnięte z po za miasta, wracają do swych garnizonów.

Rzym 2. września. W Medjolanie policja aresztując ostatniemi dniami wielu anarchistów, zrobiła ważne odkrycie. Przy rewizji domowej u anarchisty Perego, znalazła w 12 wielkich pakach olbrzymie zapasy dynamitu.

Stambuł 2. września. Sułtan ustanowił nowy order „Hamedrin el Osman" dla odszczególnienia tych, którzy się zasłużą około osoby sułtana.

Stambuł 2. września. Jeneralny adjutant sułtana Szakir pasza, mianowany został posłem tureckim w Bukareszcie.

Wiedeń 2. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·50—7·52, owies na jesień 6·95—6·97, kukurudza nowa 5·49—5·51.

Pełni wdzięczności, składamy serdeczne

Podziękowanie

Wielmożnemu Panu prof. Edwardowi Madeyskiemu, specjalnemu doktorowi do ortopedji i masażu (we Lwowie plac Smolki l. 5) za uleczenie naszej córeczki cudownym masażem i gimnastyką z porażenia, na które bezwładnie leżała przeszło półtora roku, a pierwsi lekarze stolicy nie dawali nawet nadziei wyzdrowienia. Że ci zacny Panie publicznie dziękujemy, powoduje nami oprócz dozgonnej wdzięczności także i miłość bliźniego, ażeby Ci, którzy podobnem nieszczęściem są nawidzeni, wiedzieli, że jest na to ratunek i gdzie go znaleźć mogą.

M. i I. Chermińscy.

NEKROLOGJA.

†

Józef Kowalski
właściciel realności

po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu w piątek dnia 1 września b. r., przeżywszy lat 64.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 3. września o godzinie 4. po południu z domu przy ulicy św. Mikołaja pod l. 14, na cmentarz Łyczakowski do grobowca własnego, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki wszystkich krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Nabożeństwo żałobne

odbędzie się w poniedziałek d. 4. września b. r. o g. 8 rano w kościele parafjalnym św. Mikołaja

Lwów d. 1. września 1893.

„ENTREPRISE".

†

ANTONINA z OSMÓLSKICH
MAJEWSKA
wdowa po kupcu

po krótkiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu w piątek dnia 1. września b. r. przeżywszy lat 68.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 3 go września b. r., o godzinie 4. po południu z domu przy ulicy Chorążczyzna l. 22., na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki, krewnych przyjaciół i pobożnych chrześcijan zapraszają.

We Lwowie, dnia 1. września 1893.

„ENTREPRISE".

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki oleriańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.